

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednosłpaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k. na 4 stronie 10 kop.
Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 239

Oredzie Świętochowskiego.

Pragnąłem, ażeby zjazd przedstawicieli postępowego odłamu społeczeństwa, zwołany pod tytułem mojego jubileuszu, jak najmniej zajmował się moją osobą, a jak najwięcej poważnymi sprawami, wymagającymi zbiorowej narady. Sądziłem też, że będę mógł podczas tej uroczystości stać na uboczu. Tymczasem wezwano mnie do zabrania głosu. Przez 40 lat mówiłem publicznie i—o ile warunki pozwalały—szczerze; więc co mam rzec jeszcze? Chyba tylko krótko przypomnieć.

Pomijam smutne wyniki spostrzeżeń i gorzkie owoce doświadczeń, z których nasączało się w duszę wiele zwątpienia, przegryzającego w niej wiarę we wschód słońca i koniec długiej, upiornej nocy. Pomijam przekonania moje jako człowieka, które wiązały mnie krótką nicią wspólności z nielicznym gronem polskich humanistów. Powiem słów kilka jako Polak, wierzący w możliwość odrodzenia.

Umiłowałem Polskę nie jako szlachciankę i dewotkę, ale jako orędowniczkę wolności i męczennicę.

Dom naszego narodu był dawniej dla Europy świątynią grecką, w której znajdowali bezpieczne schronienie wszyscy, uciekający przed srogością i pomstą; dziś jest on więzieniem, z którego przez kratę spoglądamy smutnie na świat swobody.

Byliśmy jedynym narodem, który wolność posunął aż do samowoli; dziś jesteśmy jedynym narodem, który tej wolności nie posiada nawet tyle, ile przyznano najmłodszemu i najmniej dojrzałym ludom Europy.

Częścią zmarnowaliśmy sami, częścią nam zabrano ogromne dary i dorobki, a w tej podwójnej zstracie postradaliśmy jako naród wszystkie prawa, oprócz prawa do niewoli.

W nieszczęściu i niemocy jesteśmy nie tylko porąbani przez podbój i rozproszeni po całej ziemi przez nędzę, ale nadto własnymi rękami poszarpani na strzępy partyjne.

Kto chce wydzielić ze społeczeństwa jakąś jedną jego gromadę, a inne skazać na śmierć, niech budzi i błogosławi te wichry, które wstrząsają naszym życiem i które rozdmuchują nas jak tuman kurzu. Ale kto usiłuje i pragnie ratować cały naród, niech nie przyczynia się do obśiewania jego ziemi nienawiścią i do obciążania jego nieba gromowymi chmurami.

Władza nad ogółem zbyt nam pachnie, a praca nad nim zbyt odraża. Zima trwa

ciągle, wiosna jeszcze nie nadeszła, a my już zaprzęgamy wozy dla przewiezienia pługów, których nie zebraliśmy, do stodół partyjnych.

Wytwarzamy i posiadamy mniej, niż nam do życia potrzeba, z przednich szeregów cywilizacji przeszliśmy do ostatnich, a kłócimy się tak zawzięcie, jak gdybyśmy stali przy pełnym skarbcu dóbr narodowych.

Europa nie jest ani wielkim sądem, wymierzającym każdemu sprawiedliwość, ani wielkim przybytkiem miłosierdzia, wspierającym słabych, ale jest areną walk zapalnych, w których zwyciężają silniejsi.

Słabości nikt nic nie da i nie odda, siła wszystko otrzyma i wszystko odbierze.

Wyrabiamy wszelką moc kultury, nie tej wszakże, która jest sytością lub przesytem, oglądą lub wiedzą wierzchniej warstewki społeczeństwa, leżącej na ciemnocie i nędzy niższych, ale tej, która jest oświatą i dobrobytem całej masy narodu.

Siedem jego części stanowi lud, który jest piastunem polskości i twórcą naszego dorobku materialnego, który zachowuje i uprawia naszą ziemię, który swej ojczyźnie nigdy się nie sprzeniewierzył, a wezwany na pomoc jej zawsze śpieszył, który zawiera w sobie olbrzymie i niewyczerpane bogactwa energii i uzdolnień, który ciągle woła o światło i drogowskazy.

Nie zarzucajmy arkanów partyjnych na jego szyję, ale podajmy mu przyjacielską rękę.

Uwierzmy w to, co dawno powiedziano, że Polska albo będzie ludową, albo istnieć przestanie.

Gdyby nawet prawdą było, że opatrność powierzyła nam przewodnictwo nad ludem, powinniśmy jej dziś powiedzieć: zbłąkaliśmy się i sami ciężaru życia nie udźwigniemy.

Zburzmy sekciarskie kapliczki i zdejmijmy z nich parafjalne dzwonki, wzniesmy wielką bazylikę demokracji polskiej, zawieśmy na niej wielki dzwon i uderzajmy nieprzerwanie jego sercem dla wydobywania tonu, któryby oblatywał całą naszą ziemię, w którym zlałyby się ciche i tłumione jęki ludu, nasze pokutne żale win względem niego popełnionych, nasze przysięgi poświęcenia mu wszelkich ofiar i nasze nadzieje odrodzenia.

Mówiłem to blisko przed 40 laty, pisząc o „Pracy u podstaw”; dziś tylko powtarzam z wielkim naciskiem po długim doświadczeniu i długim rozmyślaniu nad trumną, w której spoczęła nasza przeszłość i nad kolebką, z której ma wyjść nasza przyszłość.

A Świętochowski.

Pamiętka dni jubileuszowych
Al. Świętochowskiego.
Warszawa 1908.

Szumcie, sosny!..

Szumcie sosny!.. szumcie sosny!..

*konarami—koronami
cichy nieście poszum wiosny,
pajęczmy niżcie krosny
okupione szczęścia łzami.*

*Szumcie, sosny!—szumcie drzewa
o wysnionym śnie miłości;
niech się słońce porozlewa
i gałęzie poodziwia—
niech nam słońce pozadrości!*

*Szumcie sosny!.. nasze szumy
niech rozniosą w światy gońce;
niechaj wszystkie słyszą tłumy
nasze pieśni pełne dumy,
sięgające ponad słońce!*

*Szumcie sosny!.. o rozświecie
rozpowiedzcie hen, wokole
moje szczęście—moje życie:
błyski słońca, rwane niecie,
męki, trwogę, radość—dołę...*

*Moją duszę nieście w szumie...
Jak kto umie, niech rozumie:
niech się śmieje, niechaj płacze—
Wszystko macie sosny grajki:
i łzy-perły, sny-tulące
i dziw-czary, złote bajki
i cudowną wonność wiosny
i jesienną pieśń tęsknoty—
Szumcie, sosny!..*

Władysław Topór-Zabiello.

FELJETON.

Zwierciadło na odległość.

Facecje międzynarodowe.

Jest i dzisiaj w Europie takie Państwo, w którym panujący, raz w tygodniu zasiada na ławie pod dębem, stojącym pod pałacem stolicy i rozstrzyga ustnie wszystkie sprawy i skargi swoich poddanych. To Czarnogórze, Cetynja i władca Mikołaj.

I samo przez się, że tam i owi poddani sprawy swoje wytaczają przed oblicze sprawiedliwości w słowach żywych, rodzimych, bo w nich, to jak w zwierciadle odbija się i dostrzega się przez sędzię to, co siedzi w duszy, a często i sercu skarżącego i broniącego się.

I w tej Cetynji, pod tym dębem bogini Themida zapewne zrzuca swoją przepaskę z oczów, odrzuca berło i miecz, bo czyni nie ową urzędową sprawiedliwość, a ludzkie dobro.

Ale znów jest w Europie państwo sąsiadujące z tamtym, stojące na „wysokości kultury”—dziedzictwo Habsburgów, w którym tam, gdzie idzie o sprawiedliwość wśród ludzi, gdzie pod okiem prawa chciałbyś się zabezpieczyć od złej woli drugiego, nie wolno użyć jednego słowa swej własnej mowy, mowy rodzinnej. A wszystko to, ty poddany, masz napisać, opisać, podpisać, opleczetować—no i opłacić w „języku urzędowym”, choćbyś z takowego nie posiadał jednego słówka, a co praktykuje się pośród całego odłamu wiejskiej ludności na Śląsku.

A rezultat tego rodzaju metody sprawiedliwości? Choćby taki: Ślązak-Polak oddaje Niemcowi w dzierżawę na rok swoją łakę. Umowa, jak prawo wymaga, spisuje się po niemiecku.

W terminie Niemiec nie płaci dzierżawy, więc Polak podaje swój kontrakt do sądu. A w sądzie, przy sprawie, z owego urzędzonego kontraktu okazuje się, że Polak nie tylko darował Niemcowi swoją łakę, ale (słuchajcie!) ale zobowiązał się dopłacać do takowej Niemcowi przez 10 lat po 30 koron rocznie, o które ten wystąpił teraz do Polaka z kontr-procesem!

No, już tego było za nadto, nawet dla sędziego Niemca! Umowę unieważnił, a w stronę swego współplemieńca pluwał.

Więc prawda, Sz. Czytelnicy, że byłaby to niezła międzynarodowa facecja, gdyby z jednej strony nie było to rzetelną prawdą, a z drugiej, gdyby przytym nie burzyło się sumienie cywilizowanego człowieka na to, że owa władza państwowa, owe ustawy sądowe, prawo... wyzyskuje haniebnie w tyrańskich celach dobijania pokonanych, słabych, bo ile to tego rodzaju umów, spraw, stosunków kończy się tam klęską materialną i materialnym gwałtem dla słabszego.

Z tychże międzynarodowych niemiecko-polskich stosunków jeszcze facecja.

Fryderyk Wielki pouczył swoich współrodaków tej prawdy, że Państwo nie tyle powinno dbać o samo leczenie chorób i przypadłości, ile o zapobieganie takowym. A że Francuz, Pasteur, dał światu środki zapobiegawcze przeciwko wybuchowi wścieklizny, a wścieklizna w ostatnich czasach pośród plemienia hakatystów szerzy się coraz gwałtowniej, więc centralne władze nakazały rozlepić, zwłaszcza w polskich okręgach wielkie, drukowane przestrogi.

I sporządziły władze taki „anty-wściekłościowy” manifest, opatrzyły go wielkimi orłami, pieczęciami, trzema podpisanymi hołratów i rozlepiły we wszystkich gminach w języku urzędowym.

A Ślązaki zaczęły „ogłądać” ów manifest, debatując co on zaczął?

Ale skądś idzie posłuch, że to jest, wobec ostatniej powodzi, zwolnienie wiejskiej ludności od półrocznych podatków.

W to im graj. Manifesty już deszcz spłukał, szta na przychodzą jesienne terminy podatków. Nikt groza nie płaci we wszystkich gminach. Tedy zjeżdża władza, żandarmi.

— A my płacić nie będziemy, bo były cesarskie ogłoszenia... I poszły rekwizycje, procesy, kary.

I znów niczego sobie facecja, gdyby nie prawda i ból, ból złości wobec niedoli, ciemnoty jednych — ludu, a zaciętrzewionej głupoty drugich — tej bandy władz urzędniczych, jak ich w Chinach nazywają „Szerszeńi wyjadających młód z cudzego ulla”.

Ale oto jeszcze jedna na tle międzynarodowej cholery facecja.

W Starożytnej Grecji niewolnikom nie było wolno stawać w sądach w charakterze świadków, a jeżeli to wyjątkowo dopuszczano się, wówczas niewolnik świadczył na torturach.

Owóż w pruskim kodeksie, taki jest paragraf. Kobięcie niewolno być świadkiem przy testamentach. Wyjątek, gdy nad okolicą zapanuje mór, zaraza, cholera. A więc potrzeba tego rodzaju tortur moralnych — „kary niebios” na kraj, więc i na nią, kobiecie, aby „państwo bojaźni bożej” pozwoliło jej być świadkiem.

Właścicielem wspaniałego lasu pod Bernem w Szwajcarii jest państwo — kanton. A gdy niedawno huragan wyłamał w tym lesie ogromną ilość drzew i gałęzi, to owo państwo pozwoliło sąsiadnim mieszkańcom zabrać sobie wszystko, co na ziemi. Ma gnić, lepiej zabierzcie sobie i zresztą prędzej będziecie w lesie porządek.

I jest w Galicji takie „państwo hrabiów Zamojskich” (bo tam wielki majątek nazywa się jeszcze państwo). Owóż urzędnik tego państwa, nadleśny, gdy spotkał chłopca z wążką chrustu pod hrabskim lasem, z konia zastrzelił chłopca.

A władze cesarsko-królewskie nie raczyły, czy nie ośmieliły się uwięzić mordercy, aż to nastąpiło dopiero po gwałtownej interpelacji w parlamencie dwóch posłów ludowców.

I czyż w obec takiego faktu śmierci człowieka za wążkę „państwowego” chrustu, — ów Bern, pół lasu oddanego sąsiadom... czyż to nie facecja.

Ktoś nad Nową „dostał 4 miesiące więzienia”. A że pilno mu było do lepszej roboty, bierze „izwoszczyka” i jedzie do pierwszej z brzegu tego rodzaju instytucji państwowej.

Izwoszczyka odprawił, idzie do kancelarii i prezentuje swoje dokumenta czyli „prawa na 4 miesiące”. Nie skończył zadaną, gdy słyszy: Odjeżdżaj, wszystko zajęte.

Jedzie do drugiego — opowiada, co i jak, i wreszcie zaczyna prosić.

— Za żadne pieniądze! Wszystko zajęte.

Więc bierze izwoszczyka na godziny i jedzie do trzeciego.

Nie wpuścili go nawet do środka. Wszystko zajęte. Objeżdżając wszystkie, udaje się do władz i mówi: Posadźcie mnie.

I znów to samo.

Wreszcie gdy i prokurator Izby sądowej zaczął go zbywać niczem, on mu zrobił taką scenę, że p. prokurator pojechał owym na godzinę izwoszczykiem z penitentem to tu, to tam i w końcu udało mu się, koło północy wsrubować protegowanego.

A tymczasem w Genewie, już od dłuższego czasu na gmachu więziennym, powiewała wielka biała

flaga, a ta jest znakiem, że całe więzienie jest puste, puściuteńkie.

I czy to nie wygląda jedno z drugim na facecję.

Ale, ale, możeby wobec dobrych między narodowych stosunków Szwajcarii z Rosją, Szwajcarija wynajęła swój tamten pensjonat Rosji?

Cóż państwa spłotyły by się jednym więcej pierścieniem wzajemności.

Władze Watykanu zainstalowały w swoich murach „katolicki międzynarodowy kongres gimnastyczny”.

Cóż. Mieliliśmy dotychczas hotele, drukarnie, księgarnie, czekoladę, likiery... katolickie (wszak te ostatnie z krzyżem, i bez nich nie obchodzi się żadna kolacyjka w gabinetach).

A teraz będziemy mieli na pewno spodeńki do katolickiej gimnastyki, a co głównie międzynarodowe katolickie koziołki w cyrkach.

I byłaby i to niczego facecja, gdyby nie wstyd i złość, iż oni — ci watykańscy urzędnicy, poczytują swoje owieczki za... baranów międzynarodowych.

— A dość tych facecji, bo krzywią się od nich usta.

Ktoś ze wsi.

Gdy genjusz odezwie się do ludzkości, ona mu naprzód odpowie kłatwą, a później dopiero błogostawieństwem.

Genjusze jak słońca krążą po widnokręgu ducha, rozlewając naokoło potoki życiodawczych promieni. Miliony dusz drobnych kąpią się jak pyłki w tym świetle, a zaledwie orły patrzą w nie mogą gołym okiem.

Al. Świętochowski.

ANTOLOGIA WSPÓŁCZESNYCH POETÓW POLSKICH

(z podobiznami niektórych autorów)

UŁOŻYŁ KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

(Lwów 1908. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta, Warszawa E. Wende, str. 638-XXII.)

Kto jest wielbicielem współczesnej poezji naszej, a niema możliwości zapoznać się z całym jej obszarem, niech kupi „Antologję” zbraną przez Kazimierza Królińskiego. Obejmuje ona rzeczywiście całokształt obecnej naszej twórczości poetyckiej: Króliński zebrał utwory aż 106 poetów płci obojga.

Zarówno wybór oddzielnych urywków i miejsc, co jest rzeczą niezmiernie trudną, jak i staranne ułożenie książki wraz z zaopatrzeniem jej w garstkę szczegółów biograficznych stanowczo dodatnio

ANATOL FRANCE.

Zielnik ludzkich błędów.

Żył za czasów królowej Elżbiety w Londynie słynny uczonec, Bog, znany pod nazwą Bogusa. Wsławił się on głównie dzięki olbrzymiemu dziełu o ludzkich błędach, którego nikt jednak nie znał.

Bogus pracował nad nim przez ćwierć wieku, ale go jeszcze nie wydał. Manuskrypt, przepisany pięknie i ułożony na półkach, zawierał już dziesięć tomów „in folio”. Pierwszy tom traktował o źródle wszystkich innych błędów i najgorszym ze wszystkich: o przyjeściu człowieka na świat. W tomach następnych wyluszczał błędy dziewcząt i chłopców, młodzieńców, ludzi dojrzałych, starców, osób różnych zajęć i profesji, jak mężów stanu, kupców, żołnierzy, kucharzy, publicystów i tym podobnych.

Ostatnie tomy, jeszcze nie uzupełnione, traktowały o błędach ustroju republikańskiego, wynikających z błędów indywidualnych i zawodowych. A myśli i wywody powiązane były ze sobą tak ściśle w tym pięknym dziele, że nie można było wyrzucić jednej bodaj strony bez zepsucia całości.

Logiczny łańcuch przyczyn i skutków wyka-

zywał, że zło jest treścią istnienia i że jeśli życie jest liezbą, to z matematyczną ścisłością twierdzić można, iż na świecie jest tyleż jednostek zła, ile egzystencji ludzkich.

Bogus uniknął jednego błędu — nie ożenił się. Mieszkał w swoim domeczku sam, ze starą służącą, Katarzyną, którą zwał Klaudentyną, bo to brzmi nie tak pospolicie.

A miał siostrę, o umyśle mniej wzniosłym. Popelniła w życiu wiele błędów, a największym był ten, iż zakochała się w jakimś kupcu, wyszła za niego i miała z nim córeczkę.

W dziesięć lat potem dopuściła się ostatniego błędu: umarła, czym doprowadziła męża do takiej rozpacz, iż i on niebawem rozstał się z życiem.

Bogus przysparzał sierotę, poczęści z litości, a po części w nadziei, że będzie mógł zbadać jeszcze lepiej błędy dziecięce.

Jessy miała podówczas lat ośm. Przez pierwsze dni swego pobytu u wuja, nie nie mówiła, tylko płakała. Dniwiątego dnia rzekła do Bogusa:

— Widziałam mamę. Była w białej sukni, miała kwiaty w ręku i we włosach, rozsypała mi je na łóżeczko. Ale nie znalazłam już ich dziś rano. Oddaj mi te kwiaty, wujaszku.

Bogus zapisał sobie ten błąd, lecz w komentarzu do niego uznał, że był to błąd niewinny, a nawet nie pozbawiony wdzięku.

W kilka dni potem Jessy rzekła do Bogusa:

— Wuju Bog, jesteś stary, brzydki, ale ja cię kocham i ty powinienes mnie kochać.

Bog wziął pióro i chciał to zanotować, ale po namyśle, uznał, że już nie jest młody, że nigdy pięknym nie był, więc nie zapisał słów dziecka, lecz spytał:

— Dlaczego mam cię kochać, Jessy?

— Bo jestem malutka.

Czyż naprawdę — myślał Bogus — obowiązkiem starszych kochać dzieci? Być może — wszak potrzebują opieki. Tym właśnie możnaby wytłómaczyć wiekuisty błąd matek, które dzieci swe obdarzają tak wielką miłością. Trzeba będzie poprawić ten rozdział mojego traktatu.

W dzień swoich urodzin, doktor, wszedłszy do sali, w której były nagromadzone jego książki i papiery, poczuł miły zapach i zobaczył na oknie doniczkę z gwoździkami. Było w niej tylko trzy kwiaty szkarłatne, ale ożywały i rozweseliły cały pokój, uśmiechał się do nich i stary fotel, i stół dębowy i grzbiety zmurszałych książek.

I Bog uśmiechnął się.

— Patrz, wujaszku — zawołała Jessy, obejmując go za szyję — patrz, to niebo (przez ujęte w olów szybki wskazywała przejrzysty błękit powietrza), a tutaj ziemia (pokazywała doniczkę), a tam, u góry, nad nami, te czarne książki — to piekło.

antologię Królińskiego z pośród tego innych typu zbiorów wyróżniają.

Jako galicjanin, Króliński nie ustrzegł się provincialnych sympatii, toteż, o ile z poetów zakordonowych nie brakuje chyba nikogo, to rzuca się w oczy brak dość licznych nazwisk poetów mieszkających w Królestwie: między innymi nie widzimy tam utworów Henryka Ryglera, Romana Kreczmara, Franciszki Arnsztajnowej, Savitri, Zygmunta Michałowskiego i innych. Powinien o tym pamiętać Króliński przy drugim wydaniu swej „Antologii”. Szkoda też, że Króliński, wykazując w wyborze utworów cudzych wiele krytycyzmu, nie zastosował takowego do rzeczy własnych: znamy znacznie lepsze wiersze Królińskiego, niż te, które autor w „Antologii” umieścił. Choćby przesłiczny i ze wszech miar ducky godny wiersz do Konopnickiej.

Jan Iwański.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Związek zawodowy szewców lubelskich urządził w poniedziałek d. 19 października o godz. 8 wieczorem kwartalne zebranie. Lokal Związku mieści się przy ul. Rynek Nr 17.

Ślub. W dniu 10 paźdz. w kościele Bernardyńskim zawarty został związek małżeński między p. Bronisławą Zielińską a p. Wacławem Gąsiorowskim.

Z kolei. Ze względu na ustawiczne kradzieże towarów z magazynów stacji towarowej w Lublinie, zarząd stacji lubelskiej zwrócił się do głównego zarządu kolei nadwiślańskich z prośbą o powiększenie liczby strażników kolejowych. Wszystkich dotychczasowych stróżów uwolniono, a miejsce ich zajęło 20 przybyłych z Warszawy strażników.

Z Teatru. Dzisiaj p. Bolesławski rozpoczyna wystawieniem „Halki” właściwy sezon zimowy. Ostatecznie skompletowana trupa składa się z sił operowych, operetkowych i komedjowych, a mianowicie: Panie—*Bolesławska* (bohaterka), *Solska*, *Winiarska*, *Kośmierska*, *Orłowska*, *Czarnecka*, *Kobyłańska* (primadonna), *Marjewska*, *Pławińska*, *Leszczyc*, *Siekierska*, *Milewska*, *Matuszewska*, *Nowicka*, *Kajnert*, *Wolska*, *Janowska*, *Dobrzyńska*, *Afeltowicz*. Panowie: — *Bolesławski*, *Bzowski*, *Hajek* (tenor), *Zawadzki* (tenor), *A. Miller* (bas-buffo), *H. Milewski* (baryton), *Szelański*, *Kulakowski*, *Biernacki*, *Gierasiencki*, *Pancewicz*, *Rodmund*, *Zborowski*, *Jedyński*, *Miller C.*, *Gembicki*, *Matuszewski*, *Ordon*, *Zarski*, *Bykowski*, *Drzewiński*, *Jarczewski*, *Falkowski*.

Reż. oper i operet., p. Kratochwil — komedji i dram. p. Bolesławski. Kapelmistrz p. Kagan. Balletmistrz p. Piotrowski. Sufler p. Brokowski.

Owe czarne księgi były dziesięciu tomami traktatu o „Błędach ludzkich”, ułożonymi na półkach.

Te mylne pojęcia Jessy przypomniły doktorowi jego dzieło, które od pewnego czasu zaniedbał, spacerując ze swą siostrzeniczką po ogrodzie. Odkrywała mnóstwo cudów i kazała je podziwiać doktorowi, zdumionemu tym wszystkim, bo nigdy się na świat Boży nie wysuwał.

Przeglądał swe księgi, lecz nie poznawał swego dzieła; wydało mu się czezym i nudnym, bo nie mówiło ani o Jessy, ani o kwiatach.

Szczęściem, filozofja przyszła mu w pomoc, nasuwając tę myśl transcendentalną, że Jessy jest niedorzecznym dzieckiem. Taki pogląd trafił mu tym łatwiej do przekonania, że był potrzebnym dla jego uczonych wywodów.

Dnia pewnego rozważał to właśnie, gdy ujrzał siedzącą przy oknie Jessy. Nawlekała igłę. Spytał ją, co będzie szyła.

— Wiem nie wiem, że jaskółki już odleciały, rzekła.

Bogus nie o tym nie wiedział, ponieważ nie pisał o tym ani Pliniusz, ani Tytus Livius. A Jessy sześciotęta dalej:

— Ja to wiem od Kasi.

— Od Kasi?—podechwycił Bog—to dziecko mówi zapewne o Klaudentynie.

— Kasia mówiła mi wczoraj: „W tym roku jaskółki odleciały wcześniej, będzie wczesna i

Z kraju.

Proces średniowieczny. Sprawa wytoczona redaktorowi „Myśli Niepodległej” p. Niemojewskiemu przez władze duchowne, o obrazę religji w broszurze p. t. „Tłumaczenie katechizmu”, będzie sądzona w dniu 28 b. m.

Zakończenie lokautu. Po kilkakrotnym rozchwianiu się rokowań pomiędzy zarządem fabryki naczyń emaljowanych „Labor” na Pradze a polskim związkiem zawodowym robotników przemysłu żelaznego, ten drugi w tych dniach zaproponował ostatecznie zredukowane warunki, które zarząd przyjął i tym samym zdecydował zakończenie lokautu.

Od jutra faryka zaczyna przyjmować robotników, po uprzednich oględzinach lekarskich, i jak informuje jej dyrektor, zapewne we środę przyszłego tygodnia praca będzie wznowiona.

Liczba robotników ma być powiększona prawie do 1000, czyli o mniej więcej 160 ludzi w porównaniu z liczbą pracujących przed lokautem.

Oto do czego był potrzebny lokaut!

Zawieszenie pisma. Dwutygodniowe pismo „Więź”, z przyczyn od wydawnictwa niezależnych, zawieszono na czas nieokreślony. W razie wznowienia wydawnictwa nastąpią o tym zawiadomienia we właściwej porze, tymczasem zaś przedpłacona prenumerata będzie abonentom zwrócona.

Zgon Ignacego Poznańskiego. W Paryżu zmarł po dokonanej operacji Ignacy Poznański, prezes zarządu Tow. akc. I. K. Poznański. Zmarły był wogóle szefem interesów Poznańskich, których zarząd objął po zgonie ojca swego i założyciela firmy, I. K. Poznańskiego.

Odznaczał się wybitną inteligencją. Od lat paru, t. j. od czasu zaburzeń robotniczych w Łodzi, przebywał zagranicą. Zmarły był organizatorem lokautu łódzkiego który tyle nędzy i cierpień spowodował w progi ludu polskiego.

Dramat małżeński. U pani Buszkowej, wdowy utrzymującej sklep monopolowy przy ul. Niskiej w Warszawie, zamieszkał od pewnego czasu podpułkownik Mienszykow, żona którego z 4 dzieci zamieszkiwała również w Warszawie. W dniu 16 b. m. wieczorem zaniedbana małżonka przybyła na ul. Niską i wywoławszy męża na podwórko, dwoma strzałami z rewolweru położyła go trupem na miejscu.

Z za kordonu.

Ruchy wojskowe w Galicji. Ze Lwowa donoszą, że względu iż ministerjum wojny zarządziło częściową mobilizację kilku pułków galicyjskich,

prokuratorja państwa zawiadomiła dzienniki, że wszelkie podawanie wiadomości, dotyczących ruchu wojsk, są zabronione. Z Przemyśla donoszą, że powołano tam pod broń wszystkich rezerwistów 10 pułku, który w najbliższych dniach wyruszy na południe. Dyrekcję kolejową w Galicji i urzędy stacyjne otrzymały nakaz przygotowania większej ilości wagonów do przewozu wojsk. Zdumiewające jest, że ilekroć Austria gotuje się do orężnej rozprawy, na pierwszy ogień mobilizowane bywają pułki galicyjskie. Dość przypomnieć pamiętną okupację Bośni i Hercegowiny z roku 1879, gdzie najwięcej ucierpiały galicyjskie pułki: 13, 20 i 56.

Z Litwy i Rusi.

Rozruchy. Jak donoszą z Kijowa, w miasteczku Ryszczewie tłum włościan w liczbie około 200 wtargnął w nocy do fabryki cukrowej, domagając się obrachunku i uwolnienia obcych robotników. Na uwagi strażników tłum obrzucił ich kijami i kamieniami, przyczem dwóch strażników doznało obrażeń. Strażnicy dali ognia, poczem tłum rozproszył się. Rannych niema.

W uniwersytecie kijowskim dnia 16 b. m. o godz. 11 zrana na kurytarzu studenci strajkujący rozrzućili proklamacje. Kiedy zaczęto je czytać, akademiści zaprotestowali. Powstał hałas. Wówczas rektor wezwał policję. Na kurytarzach i na schodach rozstawiono policjantów i rewirów. Policmajster zażądał od studentów, którzy nie chcą słuchać wykładów, aby gmach opuścili. Do gmachu uniwersytetu przybyli strażnicy konni. O g. 1-ej policja oddaliła się. Aresztowane 7 studentów. Wykłady odbywały się następnie w porządku.

Z Cesarstwa.

Kara prasowa. Redaktor dziennika petersburskiego „Wieczerni”, p. Tiwenin, skazany został na 1,000 rb. kary za artykuł p. t. „Z papierosem w zębach.”

W czasie komunji. Duchowny pułku lejbgwardji strzelców, Lebediew, zmarł w Petersburgu na cholerę, skutkiem tego, że podczas komunji zakrył się dołat do wina wody nieprzegotowanej.

Zgwałcenie w klasztorze. „Goł. Samary” donosi o gwałcie, którego ofarą padły dwie nieletnie sieroty, wychowywane w samarskim klasztorze żeńskim. Śledztwo wykazało, że sieroty, brane na wychowanie do klasztoru, były traktowane bardzo źle. Dzieciom nie dawano żadnego wykształcenia, biłto, źle karmiono—wogóle nikt się o nie nie troszczył. Pewnego razu, o godz. 12 w nocy, weszło do klasztoru jakichś dwóch mężczyzn, którzy zgwałcili dwie dziewczynki Fiosię i Zinę i najspokojniej wyszli, nie zatrzymani przez nikogo. Przełożona chciała z początku ukryć zbrodnię, jednakże wtrącił się biskup i zażądał urzędowego śledztwa.

Dziewczynki mieszkaly z początku w tej części klasztoru, gdzie mieszkała i przełożona, która później pomieszczyła dzieci w skrzydle, do którego wejście było z ulicy, co ułatwiło zbrodnicze wejście. Pisma rosyjskie, opisując zbrodnię, dziwią się, jakim sposobem do klasztoru żeńskiego mogli wejść mężczyźni, a tymbardziej wyjść nie zauważeni przez nikogo po spełnieniu zbrodni, która nie odbyła się bez krzyków. Jednakże relacje „Goł. Samary” wyjaśniają nieco ten fakt. Śledztwo ustaliło, iż „są podstawy do przypuszczeń, że wogóle do klasztoru często dostawali się mężczyźni”.

Ze świata.

Masaż twarzy. W Londynie uprawiają mężczyźni z wielką przyjemnością masaż twarzy. Służy on nie tylko do ulepszenia, ale oddaje również nieocenione usługi w rozmaitych kierunkach, i to odświeża myśl, czyni zdolnym do uciążliwej pracy, usuwa nawet podobno ból głowy. Obywatele Londynu poddają się masowaniu przed każdą większą mową, lub przed załatwieniem ważniejszych spraw.

Do masowania twarzy pacjent siada na krzesło, podobne, jakie spotykamy u dentystów, a masażysta kładzie na twarz chustkę, umocowaną w gotującej się wodzie. Na razie sprawla to bolesne u-

ostra zima”. A w nocy widziałam mamę w białej sukni, ale nie miała kwiatów we włosach, jak wtedy. Powiedziała mi „Jessy, trzeba wyciągnąć z kufra stary płaszcz wuja i połączyć go”. Obudziłam się i zaraz płaszcz wyjęłam, a teraz chcę go naprawić.

Zima była istotnie taką, jak ją przepowiedziały jaskółki. Bog, otulony w płaszcz, przebrał i zmieniał niektóre rozdziały swego traktatu, ilekroć jednak udawało mu się pogodzić swoje nowe doświadczenie z teorią o złym, panującym wszechwładnie na ziemi, Jessy burzyła wszystkie jego poglądy, wnosząc kufel grzanego piwa, lub poprostu wnosząc do pokoju—swoją uśmiech.

Za nadejściem wiosny wuj z siostrzenicą zaczęli odbywać dalekie spacerowanie. Jessy przynosiła z nich pęki ziół, a wieczorami, układała je według wskazówek doktora. Pewnego dnia rzekła mu:

— Już wiem teraz, które zioła leczą. Chciałabym je zasuszyć i pokazywać innym, żeby się także dziwowali. Potrzeba mi dużej książki.

— Weź że tę.

Wskazał jej pierwszy tom traktatu „O ludzkich błędach”.

Gdy już na wszystkich stronicach były zioła, pozwolił jej wziąć tom drugi. W ciągu trzech lat słynne dzieło doktora zamieniło się na —zielnik.

czucie, ale już po kilku chwilach odczuwa się zbawienny skutek.

Po trzechrzowym nakładaniu chustki, następuje właściwy masaż twarzy. Na zakończenie dla uniknięcia jakiegokolwiek zaziębienia, obmywa masażysta twarz pacjenta lekko zimną wodą, poczym naciera wonnymi olejkami.

Męczennik nauki. Na ostatnim posiedzeniu brytyjskiego Towarzystwa lekarskiego wygłosił znany uczony angielski dr. Hall Edwards odczyt o zapaleniach skóry, wywoływanych promieniami Röntgera. Materiału do odczytu dostarczył uczonemu wypadek, jakiego sam padł ofiarą. Na szeregu kolorowanych tablic przedstawił rozwój zapalenia skóry wskutek promieni Röntgena na własnych rękach. Choroba uczonemu była tak groźna, że musiano mu amputować część prawej ręki i lewą ramię. Obecnie rekonwalescencja odbywa się normalnie i można się spodziewać, że za kilka tygodni dobiegnie kresu.

Bóle zmniejszyły się, dr. Edwards odzyskał władzę w prawym ramieniu, natomiast ułamek lewego ciągle jeszcze sprawia mu cierpienie. Uczucie bólu jest trwałe i rozszerza się na całe plecy. Mimo tych cierpień nie zaniedbał uczony dalszych badań nad promieniami Röntgenowskimi, obecnie jednak stosuje środki ostrożności. Rury röntgenowskie zamyka w kulach z grubego szkła ołowianego, używa również zasłon drewnianych, pokrytych ołowiem, z okienkiem ze szkła ołowianego, umożliwiającym obserwację. Zapobiega to padaniu niewidzialnych promieni na miejsca ciała lub przedmioty, nie przeznaczone do naświetlania. Podobne zasłony ochronne zaprowadzono w ostatnim czasie we wszystkich lecznicach röntgenowskich.

Monety starożytne. Starożytne Pompea było otoczone murem, w którym znajdowały się liczne wieże i bramy. Otóż obecnie przy jednej z o-wych wież. „Porta Nolana”, w pobliżu miasteczka Torre Annunziata, gdzie od dłuższego czasu odbywają się poszukiwania badaczy starożytności, odkopano szkielet, a przy nim rodzaj kalety, w której znaleziono około 50 doskonale zachowanych monet złotych i srebrnych, pochodzących z epoki konsulów i cesarzów rzymskich.

Węże w archiwum. Niedawno rozeszły się w Lizbonie pogłoski, że robotnicy, zajęci przenoszeniem dokumentów w Izbie wyższej, odkryli wśród papierów jadowite węże. Pisma wyśmiały tę pogłoskę, która też niekawem ucichła. Kilka dni temu, gdy jeden z robotników porządkował przewiezione dokumenty w archiwum ministerjum spraw wewnętrznych, wysunął się nagle płaskogłowy wąż z pośród akt i ugryzł go w wargę. Nieszczęśliwy zmarł w ciągu pół godziny w najstraszniejszych boleściach. Ciało jego czerniało i obrzmiało do niepoznania. Wąż ukrył się z powrotem wśród akt. Robotników i urzędników ogarnął paniczny strach, nikt z nich nie odwarza się podjąć pracy dalszego sortowania dokumentów.

SYTUACJA W SERBII.

Białogród, 17 października. Dotychczas trwa starcie pomiędzy rządem a ludnością. Skupczyna wyraziła zupełne zaufanie dla rządu, polecając mu, aby uczynił wszystko „w obronie interesów narodu serbskiego. Opinia publiczna i następca tronu pragną wojny z Austro-Węgrami, rząd zaś i sfery polityczne postanowiły oczekiwać na wynik konferencji mocarstw.

Wiedeń, 17 października. Krąży tutaj pogłoska, że Serbia zamierza zarządzić napad na Nowy Bazar i zająć go, aby stworzyć fakt dokonany, w przekonaniu, że Europa zgodzi się na ten zabór, tak samo, jak w swoim czasie zgodziła się na zabór Rumelji przez Bułgarię.

Wiedeń, 17 października. Policja budysepsteńska wykryła wielkie przemytnictwo „broni, w celu uzbrojenia band serbskich. Broń ta pochodzi podobno z Anglii. Z powodu tego wykrycia, aresztowano wiele osób.

Białogród, 17 października. Pogłoski o zamiarze abdykacji króla Piotra na rzecz syna rozpowszechniają się coraz bardziej i coraz więcej znajdują wiary. Na tajnym spotkaniu doszło do porozumienia pomiędzy spiskowcami a oficerami. Oficerowie postanowili podobno zmusić króla do czynu.

W BOSNJI.

Wiedeń, 17 października. Żandarmerja austriacka w Hercegowinie skonfiskowała odezwę księcia Czarnogórskiego, w której ten „wzywa ludność do powstania.

KRWAWE WYBORY.

Lizbona, 17 października. Podczas wyborów w m. Azambuja wybuchły rozruchy skutkiem walki wyborczej. Musiano przywołać wojsko dla przywrócenia porządku. Pięć osób zabito, a 63 ranniono mniej lub więcej ciężko.

CHOLERA.

Petersburg, 17 października. W ciągu ostatniej doby w mieście zachorowało 49 osób, zmarło 21, w okolicach podmiejskich zachorowało, 7, w gubernji zachorowało 8, zmarło 4.

ZABÓJSTWA.

Petersburg, 17 października. Wieczorem za rogatką narwską zabito policjanta. Zabójcy uciekli. Dwóch z nich zatrzymał przecież tłum i chciał dokonać samosądu nad nimi. Aresztowano ich.

Tyflis, 17 października. W wagonie tramwajowym zastrzelono rewirowego. Zabójca umknął.

REWOLUCJA W PERSJI.

Tabrys, 17 października. Po niespodziewanej ucieczce Ejnuddowlego z oddziałem, rewolucjonści złupili pałac podmiejski szacha, w którym Ejnuddowli mieszkali przed ucieczką.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

Czytelników, którzy zalegają za czas ubiegły, prosimy najuprzejmiej o uregulowanie należności.

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenvica	240 funt. od rb.	6.20 do	7.00
Żyto	230 „ „ „	5.30 „	5.80
Jęczmień	200 „ „ „	4.20 „	4.70
Owies	140 „ „ „	2.50 „	2.80
Groch	260 „ „ „	7.00 „	8.00
Bobik koński	260 „ „ „	5.00 „	5.50
Wyka	260 „ „ „	4.00 „	4.80
Łubin niebieski	260 „ „ „	2.50 „	3.00
Rzepak	210 „ „ „	8.00 „	9.00
Rzepak	210 „ „ „	8.50 „	9.00
Koniczyna biała	250 „ „ „	30.00 „	38.00
Koniczyna czerw.	250 „ „ „	45.00 „	50.00
Tymotka	180 „ „ „	14.00 „	16.00
Gryka	200 „ „ „	4.00 „	4.50

Lublin, d. 17 Października r. 1908

Kursy Giełdy

[Z d. 16 Października 1908 r.]

Czeki i wpłaty na:

Berlin	46.82 ¹ / ₂	Paryż	38.10
Londyn	9.57	Wiedeń	39.92 ¹ / ₂

transakcje żądano płać.

Papiery państwowe.

4% Renta	76.30	76	75	75	75
Nowa pożyczka z r. 1905 I					
„ „ z r. 1905 II					
Ros. Poż. Prem. z r. 1864		372—	366—		
„ „ z r. 1866		270—	264—		
Obl. Prem. Banku Szlach.		230—	224—		

Listy zastawne.

4 ¹ / ₂ proc. Tow. Kr. Z.	90	40	89	50
4 proc. „ „ „ „ „				
5% m. Warszawy VII serji.				
5 proc. m. Lublina, I serji.	92			

Wartości kuponów.

Listów Zast. Ziemsk. 4 ¹ / ₂	35.4
„ „ 4%	20.3
Pożyczki Prem. I-ej emisji	21.4
„ „ II-ej „	42.2
Obligacji Prem. Bank. Szl.	200.5
Renty Państwowej 4 proc.	38.8

Telegramy.

ZATARG CZESKO-NIEMIECKI.

Praga, 17 października. Sesję sejmku czeskiego rozwiązano. Rząd zdecydował się na ten krok dla utrzymania porządku publicznego.

Wiedeń, 17 października. Ministrowie Fiedler i Praszek podali się do dymisji. Pomimo to jednak nie należy spodziewać się ogólnego przesilenia gabinetowego.



EGZYSTUJE OD 1824 r.

Cesarsko-Królewska uprzywilejowana Fabryka Instrumentów Muzycznych

W. Stowasser Synowie

— w Graslic (Czechy) i w Warszawie Nowy Świat № 36. —

pojęca wielki wybór dętych, rżniętych i innych instrumentów muzycznych jak i przyborów do nich, dla orkiestr kościelnych, straży ogniowych, fabrycznych, szkolnych i amatorskich.

Cenniki wysyła się bezpłatnie. 29571—568—26—4

Nema lepszego środka, jak uznane przez powagi lekarskie

„MYDŁO HERBA“

D-ra
OBER-
MEYE-
RA

przeciw plegom, pryszczom, węgrom, mokrym i suchym liszajom, swędzeniu i wszelkim nieczystościom skóry.

TYSIĄCE PODZIĘKOWAŃ.

Po krótkim użyciu, widoczne są najlepsze rezultaty. Dostać: apteki i składy apteczne.

UWAGA. Prawdziwe tylko z siostrą miłosierdzia na każdym kawałku. 34981—612—11—1

Dostać można w aptekach i składach aptecznych.



Cena pudełka 1 rubel. 31167—593—16—1

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców.

Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni.

Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Netzi & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Drukarnia Estetyczna K. Jaczowski.